

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

CENA NUMERU 50 GR

Nr. 15

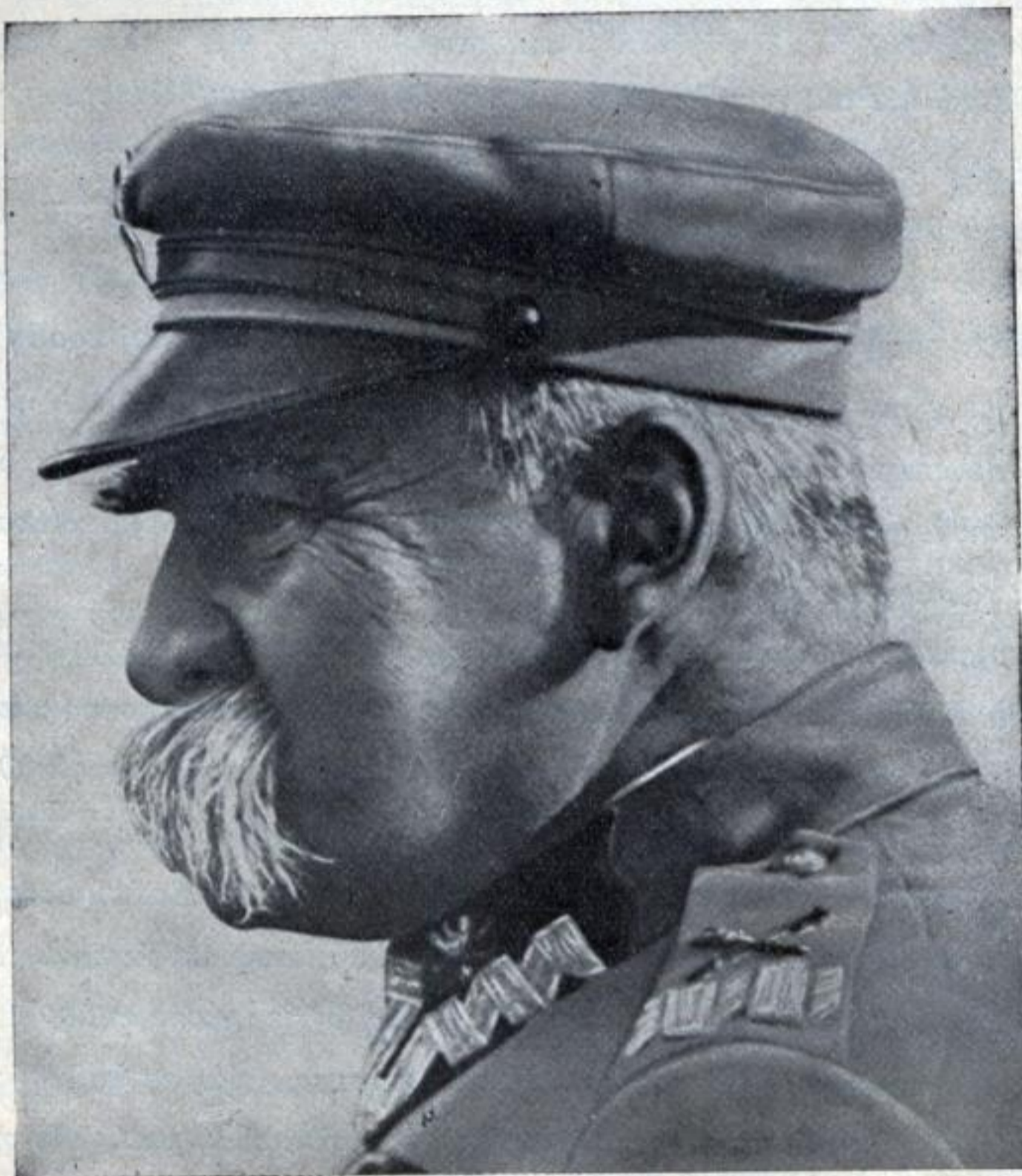
Warszawa, 6 sierpnia 1939 r.

Rok XV

CZASY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU



Budowniczy Polski Niepodległej
JÓZEF PIŁSUDSKI

Przemówienie Józefa Piłsudskiego do złączonych w kompanię kadrową oddziałów związków i drużyn strzeleckich 3 sierpnia 1914 r. w „Oleandrach” w Krakowie

Powziąwszy decyzję rozpoczęcia walki zbrojnej z Rosją, Józef Piłsudski po zarządzeniu mobilizacji Związków i Drużyn Strzeleckich — sformował w dniu 3 sierpnia 1914 r. kompanię piechoty, która pierwsza miała przekroczyć granice Królestwa Kongresowego i rozpocząć działania wojenne.

Sformowanie tej kompanii, nazwanej „Kadrową”, nastąpiło na placu powystawowym na Błoniach krakowskich, tzw. „Oleandrach”. W skład kompanii, liczącej 144 ludzi, weszli uczniowie oficerskich szkół Związków i Drużyn Strzeleckich, dowództwo kompanii otrzymał Tadeusz Kasprzycki (ob. Zbigniew).

„Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie nawet cień różnicy między wami.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzą na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię“.

Krew Legionów fundamentem Polski

Kiedy cały świat obchodzi 25-tą rocznicę wybuchu wielkiej wojny, Polska czci rocznicę XXV-ciolecia czynu legionowego. Rocznicą ta nabiera szczególnego znaczenia na tle obecnej sytuacji politycznej, w chwili gdy echo polskiego „nie“ wobec zaborczych wystąpień Niemiec jeszcze nie przebrzmiało.

Nowe pokolenia, wchodzące w życie Polski, powinny zdać sobie sprawę, że źródłem dzisiejszej mocy Polski, podstawą moralną jej odporności, jest czyn legionowy, którego rocznicę właśnie święcimy. Bez Legionów, bez ich twórcy — Józefa Piłsudskiego — odpowiedź Polski na żądanie Niemiec inny musiaby mieć ton i inną treść... W naszych oczach przecież przestało istnieć bogate państwo — Czechosłowacja — tylko dlatego, że brakło mu tężyzny moralnej, ofiarności i wiary we własne siły, słowem brakło mu tych właśnie cnót, które Polsce przyniósł czyn legionowy, kierowany żelazną wolą i genialną myślą Józefa Piłsudskiego.

Po upadku Polski przed 150 laty miłość Ojczyzny i dążenie do odzyskania niepodległości nigdy nie wygasło w narodzie polskim. Różnili się Polacy tylko w poglądach na sposób zachowania odrębności narodowej i na drogę, wiodącą do odzyskania wolności.

Jedni zalecali tylko modlitwę, wierząc, że wobec potęgi zaborców jedynie cud boski może Polskę zbawić.

Inni głosili hasło całkowitej uległości wobec zaborców, uważając wszelki opór za bezowocną stratę.

Jeszcze inni wzywali do bogacenia się, w przekonaniu, że niezależność materialna i bogactwo ułatwią późniejsze zdobycze polityczne.

Wśród tych mistycznych, niewolniczych i materialistycznych poglądów znajdowali się przez cały okres niewoli ludzie, którzy wbrew wszelkim obliczeniom rachunkowym wzywali naród do zbrojnego czynu, do walki z zaborcami.

Etapami tej walki, to insurekcja Kościuszki, to Legiony napoleońskie, powstania z 1831 i 1863 r., to akcja rewolucyjna z 1905 r. i wreszcie ukoronowanie wiekowych wysiłków — czyn legionowy z 1914 r.

Znaczenie Legionów nie leży w zwycięskich bitwach, których tak wiele Legiony mają w swej karcie służby. Z konieczności dziejowej zasięg wpływu tych bitew na wynik wojny musiał być ograniczony. Rolą Legionów, skutecznie odegraną, było rozbudzenie w społeczeństwie wiary, że wolności nie dostaje się za darmo, ale że trzeba walczyć o jej zdobycie i zachowanie, że nie pieniądze i pakty gwarantują niepodległość, ale ofiarna krew i wola zwycięstwa, że w dążeniu do potęgi Ojczyzny nie

wolno liczyć na pomoc obcą, ale trzeba polegać na własnych siłach, wierząc w żywotność i zdrowy instynkt narodu.

Wspaniała postawa Polski wobec agresywnych kroków Niemiec stanowi egzamin zdobywczy, jakie przyniósł czyn legionowy.

Skupienie się całego narodu wokół osoby Naczelnego Wodza, niespotykana w dziejach Polski jednomyślność w chwili niebezpieczeństwa, gotowość do największych ofiar dla Ojczyzny — oto owoce, jakie wyrosły na krwi Legionów!

* * *

Obchód rocznicy Czynu Legionowego, to jeszcze jeden hołd złożony pamięci Budowniczego Polski Niepodległej Józefa Piłsudskiego.

Dla nas, żołnierzy Straży Granicznej, obchód ten nabiera specjalnego znaczenia. Wszak Komendanci nasi, poprzedni i obecny, oraz wszyscy niemal nasi starsi koledzy — to żołnierze Wielkiego Marszałka, którzy pod Jego rozkazami walczyli o wolność dla Polski. Wszak nie kto inny, lecz właśnie Marszałek Józef Piłsudski ustalił granice Państwa, których strzec nam przykazał, nam — Straży Granicznej, przez Niego utworzonej.

Składając dziś hołd ceniom Józefa Piłsudskiego, przypomnijmy sobie ślubowanie, jakie złożyliśmy uroczyście po Jego śmierci. Utwierdźmy w sobie postanowienie niezłomnego trwania na powierzonym nam posterunku. Ofiarną służbą żołnierską najlepiej bowiem uczcimy pamięć Wodza Narodu!

TADEUSZ KASPRZYCKI, GEN. BRYG.

Mobilizacja strzelecka

Upalny dzień czerwcowy. Strzelecka wyprawa nad brzegi Rodanu pod Bellegarde, w okolicy Genewy.

Praca w terenie sekcji strzelczyń genewskich — użycie mapy, strzelanie z broni krótkiej.

Jeden z wielu, gorący dzień beztroski.

Rozmowy o tej niewiadomej przyszłości, pewno dalekiej. „A gdyby tak było, co my robić naprawdę będziemy?” — nieśmiertelne pytanie koleżanek, przejętych swą pracą a niepewnych, czy będą do niej powołane. Wkrótce już zasilą szeregi ofiarne strzeleckich zwiadowczyń.

Pod wieczór powrót pełen śmiechu i pieśni.

Gare de Cornavin. Jakież okrzyki — grupy ludzi, skupione nad świstkami papieru.

„Assasinat de l'archiduc...“

„Serbowie zabili arcyksięcia austriackiego“.

Chwila zaskoczenia, podniecenia. Czy to „coś“ nie nadchodzi?
Wojna?

Potem znów dnie bez troski, mimo pomruków nadciągającej burzy, których zrazu nie rozumiemy.

Napięcie wzrasta jednak z tygodnia na tydzień.

W szybkim tempie zbliżają się wielkie zdarzenia. Uświadamiamy sobie to powoli, lecz nic do końca nie zmienia zwykłego trybu życia naszych skupień strzeleckich oderwanych od kraju.

Pod koniec lipca, w atmosferze dalekiej jeszcze od wojny, wyjeżdżam z Genewy na kurs letni szkoły oficerskiej związków strzeleckich, oddawna zapowiadany.

Wiedeń — całkowita zmiana położenia.

Tłum szturmem bierze wagony. Twarze w ogniu, oczy w gorączce; miny — świat cały się nie oprze. „Mobilmachung“, „Krieg“. Entuzjazm chyba 'szczyry. „Zbijemy Serbów“. „Precz z Rosją“.

Kurczę się w kącie przedziału, ja — „poddany rosyjski“. Rewizja dokumentów. Żandarmi. Do mnie precisnąć się nie mogą. Pociąg rusza. Byle dojechać do Krakowa.



Beliniacy.

Melduję się w Komendzie Głównej. Do „Oleandrów“ na szkołę letnią. Idą wielkie wypadki. Kurs oficerski pod znakiem zapytania. Gorączkowa krzątanina w Komendzie Związku, w oddziałach.

Przydzielony w zasadzie na szkołę letnią, obejmuję „tymczasem“ dowództwo kompanii robotniczej w krakowskim Związku Strzeleckim. Jakies „personalne przesunięcia“. Nazajutrz znów dostaję dowództwo kompanii szkolnej na kursie oficerskim. Belina, dowódca kompanii, odszedł ze szkoły na jakieś tajemnicze zadanie.

Nie mogę się porozumieć z rodziną za kordonem, mobilizuję resztki swej fortuny i ekwipuję się w „szykowny“ leciutki drelich strzelecki — „na szkołę letnią“.

W Komendzie coraz więcej podniecenia, gorączki i ruchu. Śledzę z ubocza — ze swego stanowiska dowódcy kompanii szkolnej. Widać po pracy Komendy Głównej, że zbliża się zasadniczy, poważny zwrot. Ob. Józef, ob. Gustaw — urzędują bez wytchnienia. Wreszcie decyzja: połączenie Związków i Drużyn Strzeleckich (30. VII.) i zapowiedź mobilizacji strzeleckiej. Była ona przewidywana od paru lat w związku z napiętym położeniem międzynarodowym. Przygotowania, plan zrobiono już w roku 1912 czy 1913. Obecnie jednak warunki stworzyły nowe okoliczności, stąd liczne trudności.

Czas wakacyjny; „kadry“ związkowe i drużyniackie, złożone głównie ze studentów, są rozproszone po całym kraju. W obu organizacjach na szczęście szkoły letnie już pod bronią (razem do 400 ludzi).

Dotkliwie odbija się okoliczność, że mobilizacja armii austriackiej obejmuje pewną ilość naszych „szarż“. Przed wielu oficerami i podoficerami strzeleckimi staje alternatywa, gdzie stanąć na wezwanie. Czy iść razem ze swoimi, łamiąc rozkaz stawiennictwa mobilizacyjnego, co groziło poważnymi represjami. Nie zawahali się niektórzy, mimo groźnej odpowiedzialności, postawić wyżej obowiązek organizacyjny (Herwin, Piątek i inni); byli tacy, którzy zaskoczeni daleko od kraju mobilizacją austriacką, przy najbliższej sposobności przeszli do oddziałów strzeleckich (np. Pększyc - Grudziński). Niewielu w tym czasie udało się wycofać z oddziałów austriackich legalnie.

W pierwszych dniach położenie jednak pod tym względem było dla Komendy Głównej ciężkie. Okoliczności całkowicie obaliły obliczenia i mobilizacja strzelecka musiała elastycznie przystosować się do trudnych warunków.

W wyniku tego nie objęła ona w pierwszej chwili i odrazu szerokich mas, na które można było liczyć wobec wielkiego rozmachu i zasięgu roboty organizacyjnej ostatnich lat.

2 sierpnia zostaje wezwany do Komendy Głównej. Melduję się u Komendanta Głównego i Szefa Sztabu. Lada dzień ma wybuchnąć wojna rosyjsko - austriacka. Zapowiedź wyjścia w pole, będę do tego wyznaczony jako jeden z pierwszych. Już patrol nasz działa po tamtej stronie.

Ma być utworzona kompania i ja obejmuję jej komendę. Miał (mówi Komendant Główny) kompanią dowodzić Herwin, lecz jako oficer austriacki, który zamiast się zgłosić na mobilizację austriacką jest z nami, nie może być użyty na tym stanowisku. Objąć dowództwo musi Królewiać. Wybór padł na mnie. Potem w Królestwie dowództwo przejdzie na Herwina, a ja obejmę inną funkcję. Zadaniem moim będzie przejść granicę przed rozpoczęciem wojny i działać samodzielnie w straży przedniej innych oddziałów.

Dowódcami plutonów mają być... Tu melduję, słysząc nazwiska, prośbę o przydział jednego przynajmniej oficera, którego znam. Komendant Główny się zgadza. Proszę o przydział mego najbliższego współpracownika z Genewy ob. Kruka. W ten sposób ustalono skład oficerski kompanii kadrowej: dowódca — ja, w przyszłości Herwin, dowódcy plutonów — Herwin, Bukacki, Krok, Kruk.

Wyszedłem podniecony i przejęty — znów „zadanie samodzielne“. Więcej ten fakt pochłaniał mnie może, niż jasne zdanie sobie sprawy z taktycznego sensu zadania.

Następnego dnia (3.VIII.1914 r.) kompania zostaje uroczyście zorganizowana w Oleandrach. Powstaje z uczniów oficerskich szkół Związku i Drużyn Strzeleckich. Wybrano nas Królewiaćów, w tym wielu studentów, nawet z głębi Rosji. Po południu pod dowództwem Burhardta - Bukackiego przemaszerowuje także oddział (70 kilku ludzi), wybrany ze szkoły Drużyn Strzeleckich.

Stajemy naprzeciw siebie. Następuje akt zbratania odrębnych organizacji co do wspólnego celu dążyły oddzielnymi drogami. Komendant Główny mówi do nas jędrnie i serdecznie. Koniec roz-



Marszałek Edward Smigły Rydz w 1914 r.

bicia wysiłków, jedno wojsko narodowe musi istnieć. My, pierwszy oddział kadr tego wojska, mamy dowieść jego zalety. Wskazuje Komendant, jakie mają być, mówi o dowódcy, o stosunku do żołnierza. Każdy z nas, dowódców, musi dowieść w polu, czy słusznie mu zaufano. Komendant zamienia z Bukackim odznakę strzelecką na drużyniacką. Wszyscy będziemy nosili wspólny znak — strzeleckiego orła.

Wyznaczenie szarż. Podział między plutony i sekcje, w których znaleźli się przemieszani związkowcy i drużyniacy. Zdają raport Komendantowi Głównemu. Pierwsza kompania kadrowa została utworzona. Odmarsz na kwatery w pobliżu.

Nocleg w gmachu teatralnym.

Od rana porządkowanie i uzupełnianie ekwipunku, ćwiczenia — w gorączce oczekiwania rozkazu wymarszu.

Dokoła w Oleandrach ruch oddziałów strzeleckich, które co chwila nadchodzą z różnych stron: mobilizacja nasza idzie z gorączkowym pośpiechem. Na nas „wyznaczonych“ już patrzą to z radością, to z poważną i cichą sympatią. Ten i ów próbuje jakby się dostać do nas, przemycić lub uzyskać pozwolenie.

Kompania moja uzbrojona w mannlichery, wyekwipowana dostatecznie, z naszych oddziałów najlepiej przygotowana do pola, liczy przeszło 150 ludzi.

Atmosfera oczekiwania, przygotowań do „wymarszu na wojnę“ świadomość, że „my pierwsi idziemy“, ćwiczenia, wiodące do wyrównania drobnych różnic w komendzie czy zwyczajach ćwiczebnych — szybko prowadzą do zgrania się kompanii i wiążą nas wszystkich w jeden, spójny serdecznym, koleżeńskim uczuciem zespół żołnierzy.

Komendant Główny poddaje nas próbie: 5 sierpnia o świcie alarm. W gwałtownym pośpiechu zbieramy się i w kilkanaście minut kompania gotowa. Raportuję gotowość Komendantowi Głównemu. Odmarsz. Ruśzamy przez bramę, mijamy Komendanta Głównego i Szefa Sztabu, którzy bacznie i poważnie nas lustrują w marszu. Kompania czuje, że to już. Wtem rozkaz — zwrot na Błonia pod kopiec Kościuszki, przeprowadzić ćwiczenia. Stwierdził Komendant Główny, że jesteśmy oddziałem, który jest gotów i żaden z chłopców się nie zawaha. Po ćwiczeniach powrót i żale, że wymarsz się odwleka.

* * *

6. VIII. 1914 wymarsz kadrówki.

Jeszcze jedna noc „na scenie“ w Oleandrach spędzona w półśnie; co pewien czas otwieram oczy; nikłe światelko lampki, dziwacznie poskręcane ciała kadrowców, tu i ówdzie pogwizdy i chrapania.

Koło drugiej szarpnięcie za rękę: rozkaz pisemny Nr 63 do ob. Zbigniewa, Komendanta I Kompanii Kadrowej:

„Kompania Wasza ma być zebrana na placu zbiórki do wymarszu dzisiaj o godzinie 3.

Zbiórka winna być dokonana cicho i bez rozgłosu. Szef Sztabu Gł. Józef 6. VIII. 14 godz. 1“.

Alarm, dowcipy i przypuszczenia, że pewno jeszcze jedna próba. Zbieram kompanię o godz. 3-ciej. Rozdział żywności (konserwy, chleb).

Komendant Główny wzywa na odprawę.

Maszerować na Miechów przez Michałowice. Wyjaśniać sytuację. Po nas w dzień, dwa pójdzie Komendant z resztą oddziału. Przy kompanii patrol konny, będzie ją poprzedzał swym wywiadem. Nic pewnego o nieprzyjacielu; większych sił w pobliżu, zdaje się, niema — wiadomość od patrolu Beliny z przed 2 dni. Po zajęciu Miechowa przesłać raport, dostanie go austriacka komenda w Krakowie; podpisać jako porucznik, używać tego stopnia w stosunkach z Austriakami.

Wyżywić kompanię pomoże ob. Litwinowicz. Z kompanią idą ponadto obywatele do roboty cywilnej; ob. Tor — zajmie się utworzeniem władzy cywilnej w Miechowie. We wszystkich sprawach z ludnością cywilną prozumiwać się z nimi.

Potem przegląd; życzenia i — „bywajcie chłopcy zdrowi“.

Wymarsz z Oleandrów przed czwartą.

Komendant Główny i Szef odprowadzają nas kawalek.

Kluczemy cicho przedmieściami ku północy — przez Prądnik, Łobzów, Babice na szosę do Michałowic.

Pytania, prośby, żeby powiedzieć co będzie, gdzie idziemy. Uśmiecham się tajemniczo. Wreszcie czoło zbliża się do szosy „warszawskiej“. Trzeba ich podrażnić. Zapowiadam kierunek w prawo, z powrotem na Kraków. Lament — „my chcemy na wojnę“. Po chwili poprawiam się — zachodzenie w lewo, ku granicy. „Jubel“ niebывały. Okrzyki, trąbka. Robi się nastrój, serce łomocze... Trzeba być opanowanym dowódcą.

Godzina 9-ta. — Słupy graniczne, wzgórze — widać daleko ziemię na północ. „Kompania — stój“. „W lewo — front“. Siłę się na spokój. I nagle przenika ostra świadomość, że zaczyna się coś nieznanego. Chwila, przeczuwana, że stanie się kiedyś, w jakiejś mglistej przyszłości, zjawia się w realnych kształtach. Zaczynam nią żyć. Wojna — oddział żołnierzy polskich. Zawarły się ciężko oddrzwia nad codziennym, bliskim, znanym wczoraj. I patrzeć tylko przed siebie trzeba. Ze wzgórze widać daleko

gaje, pola, pagórki ziemi kieleckiej — w słońcu uśmiechnięte. Myśl gorączkowo pracuje, spóźniona nadrabia świadomość położenia; poczucie odosobnienia, kompania wyrwie na dwa — trzy dni naprzód. Komendant daleko, mamy być dla niego „coup de sonde“, na własnej skórze trzeba sprawdzić czy jest grób, czy się na nią złakomi; świta mi przykra myśl, że niema w pobliżu i dalej większych lasów. Obok Kompania — z oczu coś im promienieje, idzie ku mnie jakiś prąd. I przychodzi nagle ostre, głębokie odczucie, żem ich dowódcą nie na niedzielne ćwiczenia.

„Kompania, bacznosc! Obywatele... otrząsnąć z siebie powłokę pokoju... w imieniu Rządu Narodowego... stan wojny... Przed nami ziemia od lat w niewoli... idziemy ją wyzwolić. Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny wojska polskiego... Na cześć tej ziemi: kompania — w prawo patrz“. Coś pcha się ku gardłu.

Po chwili — odtrąbiono. Gwar, odprężenie.

Patrol naprzód — przeszukać komorę i gminę. Carskie portrety — w strzepy, słupy zwalone, napisy moskiewskie — na ziemię. I pierwsza zdobycz — jakiś zapomniany pistolet.

Patrol konny na przodzie, dalej jeszcze „wywiad specjalny beków“ Belina melduje, że niema nieprzyjaciela. Kompania na dłuższy odpoczynek koło dworu w Michałowicach.

Po południu marsz dalej. Pluton Herwina w straży przedniej, po bokach po słabym patrolu i... „Wola Boska“, idziemy, dokąd chciał Komendant.

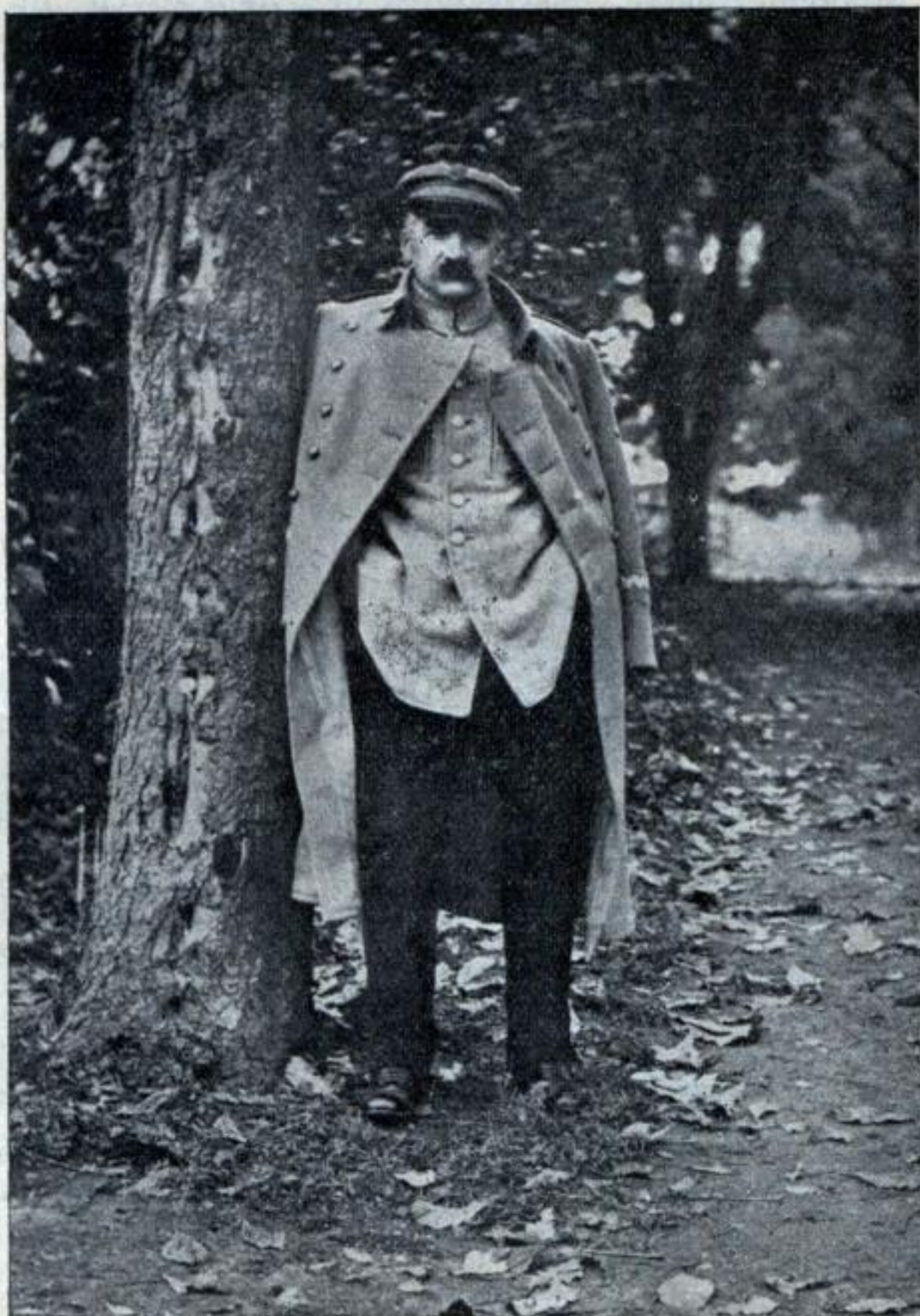
Utarczka patrolu konnego z kilku strażnikami — uciekli. Pod wieczór wchodzimy do Słomnik ze śpiewem. Zapał, wiwaty... ulewa.

Ubezpieczenie postoju posterunkami u wylotów, drobne patrole w stronę Miechowa. Litwinowicz urzęduje — „my chcemy jeść“. Kolacja leciutka. Sprawdzenie ubezpieczeń, sprawy cywilne, drzemka przerywana ciągle. Mija pierwszy dzień wojny.

**STRAŻNIK ZAUFANIE MA
do KWP i kbk!**

Pierwszy patrol strzelecki

Wakacje 1914 roku miałem spędzić w szkole oficerskiej Związków Strzeleckich. Wraz ze mną wybierało się do szkoły dwóch młodych chłopców z Sandomierskiego. Jeden z nich, Stasiak Skotnicki (Grzmot) miał przyjechać wprost ze Szwajcarii, drugi Antoni Jabłoński (Zdzisław) wyjeżdżał ze mną z Sandomierza. Odprowadzali nas do Wisły wszyscy nasi



Marszałek Józef Piłsudski w Sulejówku.

najbliżsi znajomi. W czasie pożegnań zażartowałem, że jedziemy do szkoły z ostrymi nabojami. Wówczas matka Zdzisia zwróciła się do mnie z prośbą by w razie wybuchu wojny Zdziś poszedł wraz ze mną, co też jej przyrzekłem.

Po przyjeździe do Krakowa, objąłem dowództwo kompanii szkolnej w Oleandrach. Lecz niedługo nią dowodziłem. Na drugi dzień zostałem wezwany do Komendanta Głównego na ulicę Siemiradzkiego 27. Komendant rozkazał mi oddać dowództwo kompanii zastępcy, a samemu dobrać sobie paru ludzi, którzy wraz ze mną mieli udać się na jakąś ekspedycję, związaną z mobilizacją Moskali, w Sandomierskie. Wybrałem, rozumie się, swoich sandomierzaków. Ekspedycja ta z nieznanym mi bliżej powodów nie doszła do skutku, natomiast 2 sierpnia zostałem ponownie wezwany do sztabu głównego. Tam Komendant wydał mi rozkaz poprowadzenia patrolu w Jędrzejowskie celem rozbicia mobilizacji Moskali w tym powiecie, wyjaśniając, iż patrol ten jest bardzo niebezpieczny i że jest 90% pewności, że wszystkich nas powieszają. Na zapytanie moje, ile ludzi Komendant mi przeznacza — odpowiedział: jak najmniej, pięciu sześciu. Po targach z mojej strony stanęło na siedmiu. Ludzi miałem wybrać na ochotnika ze swej kompanii szkolnej. Ja tylko i drużyniak Bończa - Karwacki, jako znający dobrze okolicę, szliśmy z rozkazu. Wówczas szef sztabu Sosnkowski zapytał mnie, kogo mam zamiar zabrać z sobą. W pierwszym rzędzie wymieniłem obu sandomierzaków. Na Jabłońskiego zgodził się bez zastrzeżeń, natomiast o Skotnickim wyraził się: „Co, ten lalusz? — nie będzie miał ochoty iść na pewną śmierć i odmówi“. Bardzo energicznie zaprzeczyłem, dowodząc, że krew sandomierska nigdy nie zawodzi. W dalszym ciągu ustaliliśmy listę kandydatów, którym miałem zaproponować wyprawę.

Po powrocie do Oleandrów, niezwłocznie przez dyżurnego podoficera wezwałem do siebie kandydatów na przyszłych ułanów.

Nie zapomnę nigdy tych krótkich rozmów z nimi, gdy po kilku moich wyjaśnieniach ogólnych, o celu wyprawy — prosto, po żołniersku, w dwóch słowach decydowali się stawić wraz ze mną swoje młode życie na jedną kartę. Pierwszy wszedł Jabłoński. Na moją propozycję odpowiedział prosto: „Ty idziesz, ja z tobą“. Skotnicki, wbrew przewidywaniom szefa, strzepnął tylko palcami i ze zwykłą werwą powiedział: „psia-krew, idę“. Dalej Janusz Głuchowski, Stefan Hanka - Kulesza i Ludwik Kmicic - Skrzyński bez namysłu wyrazili swą zgodę.

Zaczęły się gorączkowe przygotowania do wyprawy, bo w myśl rozkazu nad ranem już mieliśmy przekroczyć kordon graniczny, jadąc do granicy w cywilnych ubraniach; dopiero na terenie Kongresówki wolno

nam było włożyć mundury. Podoficer broni — Świątełko wybierał karabiny, tornistry i naboje, specjali kurierzy rozbiegli się po mieście, szukając dla nas cywilnych marynarek i nakryć głowy, a poczciwy dr. Roupert zajął się wyekwipowaniem sanitarnym, obciążając nas różnymi gazami, jodynami, gumami do przewiązywania, jakby każdy z nas był conajmniej podoficerem sanitarnym.

W tym czasie Komendant konferował z moimi ochotnikami, przedstawiając im niebezpieczeństwo i dając cztery godziny czasu do namysłu. Bajecznie odpowiedział Komendantowi Janusz Głuchowski: „Komendancie, my już raz zdecydowaliśmy się i już nie chcemy się namyślać, bo przez cztery godziny myślenia moglibyśmy tylko osiwieć, a decyzji nie zmienimy“. Konie, mające nas wieść do granicy, zarekwirowaliśmy koledze uniwersyteckiemu Kozłowskiemu, który ze swoich Przybysławic w tym dniu przyjechał do Krakowa.

O godzinie 10 wieczorem mieliśmy się stawić wszyscy na pierwszą polską odprawę wojenną w głównym sztabie. Komendanta nie było, przeprowadzał konferencję z Austriakami. Zastępował go Szef Sosnkowski. Po zdaniu przeze mnie raportu szef w dłuższej przemowie żegnał nas i pocieszał: „Choć będziecie wisieć, ale zato spełnicie pięknie swój obowiązek żołnierski i historia o was nie zapomni“. Na pożegnanie wycałował się ze wszystkimi. Po wyjściu ze sztabu zauważyłem rozrzewnione miny



Kolumna marszowa pod Słomnikami.

mego patrolu, a ponieważ pozostawały do wymarszu jeszcze dwie godziny, poprowadziłem wszystkich do Hawełki na kieliszek wiśniaku.

Tu dopiero zorientowaliśmy się, jak wyglądamy w dorywczo zebranych cywilnych ubraniach. Kelnerzy o mało nie wyprosili nas za drzwi. Do małego stolika przysiadła się cała banda oficerów strzeleckich, którzy wiedzieli o naszej wyprawie, aby pożegnać się i wypić strzemiennego. W miłej pogawędce humory się ożywiły.

O godzinie 12,30 wyruszyliśmy na dwóch podwodach w kierunku granicy. Kordon mieliśmy przekroczyć pod Baranem koło Kocmyrzowa, gdzie stanęliśmy nad ranem. Na granicy dowiedzieliśmy się, że Moskale cofnęli się, ale silne patrole miały przebiegać okolicę.

O świcie, nałożywszy mundury i bagnety na broń przekroczyliśmy kordon graniczny. Przemówiłem parę słów do swoich żołnierzy, podkreślając szczęście i zaszczyt, jaki ich spotkał, że są pierwszymi żołnierzami zmartwychwstającej Polski, którzy otwarciem z bronią w ręku łamią kordon dzielący ojczyznę.

Plan mój dalszej akcji polegał na tym, żeby niepostrzeżenie przemknąć się koło większych oddziałów nieprzyjacielskich, kierując się na Goszyce, Skrzyszowice, Działoszyce, pod Jędrzejów; po dojściu w najbliższe okolice Jędrzejowa zatrzymać się w lesie i przeprowadzić wywiad; w tym samym czasie z materiału wybuchowego, jaki posiadaliśmy, złożyć bomby. Przy pomocy tych bomb mieliśmy wywołać popłoch w mieście i uderzyć na załogę Jędrzejowa. Gdyby siły nieprzyjaciela okazały się za duże, akcję postanowiłem przeprowadzić w nocy i po rzuceniu bomb i ostrzelaniu miasta, korzystając z ciemności, cofać się w kierunku Krakowa. W marszu na Jędrzejów, o ile nie spotkamy większych oddziałów nieprzyjacielskich, mieliśmy rozpuszczać między ludnością wieść, że jesteśmy patroliem wywiadowczym silnej grupy strzelców, która maszeruje za nami, by w ten sposób wzniecić popłoch wśród władz moskiewskich będących jeszcze w Jędrzejowie.

W celu łatwiejszego przedostania się pod Jędrzejów zmienialiśmy mundury na cywilne ubrania kilkakrotnie. W Goszycach zatrzymaliśmy się na pierwszy popas u p. Zofii Zawiszanki, drużyniaczki z Krakowa. Przyjęto nas bardzo gościnnie, udzielając wszelkich wiadomości i zaopatrując w nowe konie do bryczek, którymi mieliśmy dalej jechać. Stąd też wysłałem przez p. Zawiszanekę pierwszy meldunek do Komendanta do Krakowa. Dalszą drogę do Działoszyce odbyliśmy bez żadnych przeszkód. Dopiero w Działoszycach, gdyśmy jechali w cywilnych ubraniach z bronią ukrytą, spotkaliśmy strażnika i kilka osiodłanych koni przed urzędem gminnym. W razie zaczepki z jego strony byliśmy gotowi zabić go. Browning trzymałem w garści. Przejechaliśmy jednak niezaczepiani.

Strażnik spojrzął bystro na nas i natychmiast odwrócił głowę, udając, że nas nie widzi.

Około południa zatrzyaliśmy się na popas w lesie w okolicy wsi Adam. Po godzinnym postoju ruszyliśmy w dalszą drogę, tak obliczając, by przed wieczorem stanąć pod Jędrzejowem. Po dwugodzinnym marszu, w odległości 10 kilometrów od Jędrzejowa spotkaliśmy grupki ludzi powracających z mobilizacji, którzy nam opowiadali, że władze rosyjskie z miasta uciekły, ponieważ od Krakowa na Jędrzejów maszerują strzelcy;

OR - OT.

PIŁSUDSKI

*Na nowe boje któż nas powiedzie?
Kto, cały w słońcu, stanie na przedzie,
By wieść swój naród do chwały?
Kto na pioruny zmieni prawice,
Jeżeli wdrzeć w nasze granice
Wróg się pokusi zuchwały?*

*Kto lotem orła Polskę przelata,
Żeby ją wynieść na podziw świata
Nad wszystkie inne narody?
Kto dniem i nocą czuwa, bezsenny,
Żeby przybliżyć ów dzień promienny
Wielkości, szczęścia i zgody?*

*Wodzu nasz, Wodzu, sławą skrzydlaty,
Jakież Ty Polsce otwierasz światy
W jasnowidzeniu dalekiem!
W Tobie się zbrojne czyny żelazem,
Duchy hetmańskie zebrały razem
I są dziś jednym człowiekiem!*

*Wodzu nasz, Wodzu! Pod Twym przewodem
Staniemy w świecie wielkim narodem,
Tę wielkość biorąc od Ciebie!
Cała Ci ziemia bije, jak dzwony:
— Bądź na wiek wieków błogosławiony
W modlitwie, w wodzie i w chlebie!*

widziano już ich jakoby w Działoszycach, a oni powracają do domów, bo niema ich kto brać do wojska. Zarządziłem jeszcze dalszy marsz, ale po drodze spotykaliśmy coraz większe partie powracających rezerwistów. Informacje ich zgadzały się z poprzednimi. Okazało się, że nasz pomysł rozpuszczania wieści o strzelcach, maszerujących z Krakowa, był bardzo dobry i że władze moskiewskie, dowiedziawszy się o tym, opuściły Jędrzejów. Wobec tego uznałem zadanie swoje za spełnione i postanowiłem wracać do Krakowa, przeprowadzając po drodze wywiad na Słomniki.

Pod Słomniki dotarliśmy już pociemku. Zatrzymaliśmy się w polu, wysyłając do miasta bryczką Janusza i Bończę dla sprawdzenia, jakie wojsko i w jakiej ilości jest w mieście. Po powrocie swym ze Słomnik zameldowali mi, że w Słomnikach na rynku stoi brygada pogranicznej straży i w krótkim czasie ma odmaszerować w kierunku na Miechów i Jędrzejów. W pierwszym momencie miałem zamiar urządzić zasadzkę koło szosy. Po zbadaniu jednak naszych materiałów wybuchowych okazało się, że w drodze gdzieś zgubiliśmy zapasy, a efekt zasadzki w 7 karabinów był wątpliwy. Zaniechałem przeto urządzania zasadzki, tylko podsunąwszy się do szosy, obserwowaliśmy ukryci w zbożu nieprzyjaciela maszerującego tuż koło nas.

Na noc stanęliśmy w polu pod wsią Prędocinem, ubezpieczając się jednym posterunkiem od strony Prędocina — Słomnik. Noc była ciemna. O świcie nasz posterunek zauważył w odległości paruset kroków posterunek nieprzyjacielski, o czym niezwłocznie powiadomiono mnie, dodając, że zostaliśmy zauważeni. Wobec tego wysłałem ponownie Janusza i Bończę bryczką na zwiady i wyjaśnienie sytuacji. Po powrocie zameldowali mi, że w Prędocinie, odległym od nas o pół kilometra, stoi szwadron pograniczników, że już są zaalarmowani i mają niezwłocznie opuścić wieś. Kazałem włożyć bagnety na broń i w tyralierce pomaszerowaliśmy na Prędocin. Szwadron nieprzyjacielski opuścił ją bez strzału w kierunku wschodnim. Gdy przechodziliśmy koło kościoła, miejscowy ksiądz stał na wzniesieniu i zegnął nas krzyżem a my pomaszerowaliśmy z powrotem na Skrzyszowice — Goszyce. W Skrzyszowicach u p. Kleszczyńskiego zarekwirowałem pięć koni, które były pierwszymi końmi przyszłego pułku ułanów. Stamtąd też pomaszerował z nami młody Dzik - Kleszczyński, późniejszy oficer 1 pułku ułanów.

Dalszą drogę odbyliśmy bez żadnych przeszkód.

Po przybyciu do Krakowa zdałem raport Komendantowi i odmaszerowałem ze swymi chłopcami do Oleandrów, by być znów gotowym do wymarszu za parę dni na dłuższe trudy wraz z Pierwszą Kadrową Kompanią.

Kadrówka

Cudna jest młodość, kiedy się porywa
Na wielki, ponad ludzkie siły, czyn...
Szum orlich skrzydeł, rozwiana lwia grzywa —
Ach, tego nigdy nie zrozumie gmin,
Gmin małych ludzi o duszy poziomej,
Dla których tylko istnieją ich domy!

Te domy szare, w których nikłe życie
Strumyczkiem cichym płynie z dnia na dzień;
One nie wiedzą, co to 'wniebowzbiecie,
Przywykłe patrzeć nie w słońce, lecz w cień.
Na miarę krawca ułomnie stworzeni,
Drżą przed gromami, trwożą się płomieni.

Lecz, co czas pewien, wieczny duch narodu
Wybucha pieśnią ofiary i krwi,
Piersią z pioruna uderza w pierś z lodu
I budzi wzloty do jutrzejszych dni,
Kiedy nad ziemią, zlaną krwi szkarłatem,
Wolność i miłość strzelą bujnym kwiatem.

A więc to bywa: na rynku Warszawy
Bijący w gwiazdy Kilińskiego zew,
W świętej przysiedze — miecz Kościuszki krwawy,
Na chłopskich piersiach — racławicka krew,
Marsz po ojczyznę do zamorskich dali
I Dąbrowskiego mazurek w Italii.

Cienie postaci, idące bez szmeru,
Z wulkanem w sercach, pod tyrana dom,
Nurt rewolucji, rwący z Belwederu,
Stoczek, i Wawer, i Grochowa grom,
Garstki powstańców o drągach i kosach,
I krwi relikwia na liljowych wrzosach.

*Od Oleandrów w ulice Krakowa
Idzie ta przyszłość, co dziś Polską jest...
Wydarta z mogił duma narodowa,
Na śmierć i rany ty im dałaś chrzest!
I tyś im dała to przecucie wieszczę,
Że do zbawienia jeden krok jest jeszcze!*

*Ten krok ostatni między szubienicą,
A kulą, z wszystkich czychającą stron...
A ponad nimi płonie błyskawicą
Duch i głos wodza, bijący, jak dzwon,
Wodza, co w granit, przekuty przed bojem,
Przeszłości przyszłość zebrał w sercu swoim!*

*To nie poezji czarujące słówka,
Nie sztucznych skrzydeł ocięzały lot!
Gdy narodowi powiesz dziś: — Kadrówka! —
To jakbyś zbudził stu piorunów grzmot,
To jakbyś targnął stu lat ciałem żywym,
Nad pokoleniem Polaków — szczęśliwym!*

*Niech się na wieki w Polsce błogostawi
Ten czyn, co umiał polską nędzę zmóc,
Proch, co się z mogił w całej Polsce krwawi,
I strażnik Polski, nieugięty wódz!
Bo tej potęgi, co ich duch i ramię
Tchnęło w ojczyznę — żaden wróg nie złamie!*

Mjr. ADAM W. JUDYM-ENGLERT.

Pierwsza kompania kadrowa

Pojęcie Kadrówki jest już dziś jednym z tych powszechnych pojęć, którymi w ostatnich czasach życie wzbogaciło język polski. Odpowiednie wyrażenie stało się jednym z popularnych, używanych na określenie poczynań najrozmaitszych, ale koniecznie nowych i śmiałych, i bezwątpienia ideowych. Otóż pojęcie istnieje, i nie tylko wśród młodszego, ale i wśród starszego pokolenia. Czym natomiast była ta Kadrówka, od której powstało owo pojęcie ogólne — o tym się dzisiaj, po latach minionych dwudziestu, wie i niewiele, i mętnie. Jak zresztą i niewiele i mętnie wie się o tym

zjawisku, na które czyn Wodza, Kadrówką rozpoczęty i w Kadrówce usymbolizowany, był jedyną słuszną reakcją: mowa tu o trójokupacji ziem polskich, obalonej podczas wojny światowej. W wojnie tej, dzięki Legionom, nie zabrakło także i polskiej szabli; ale zanim były Legiony — był Oddział Józefa Piłsudskiego i była oddziału tego pierwsza kompania — Pierwsza Kompania Kadrowa!

Kadrówka więc — to pierwszy wogóle polski oddział wojskowy, oddział powstańczy, który w dobie wojny światowej wyszedł w pole na wojnę z Rosją i wojnę tę swym wystąpieniem rozpoczął. „Wojna z Moskalami — w Polsce wielkie święto“: dniem rocznicowym tego święta jest właśnie dzień Szóstego Sierpnia, dzień, w którym Kadrówka o godzinie 10-ej obaliła rosyjskie słupy graniczne pod Michałowicami. Dlatego też dzień Kadrówki jest dniem historycznym: „... dzień 6 sierpnia 1914 r. powinien być zaliczony do dni pamiątkowych, mających dla narodu takie znaczenie, jakie mają dni: 24 marca 1794, 29 listopada 1831 i 22 stycznia 1863 r. Jąbym (— powiedział w roku 1919 Bolesław Limanowski —) do dni tych dodał jeszcze dzień 22 lutego 1846 r. Rocznica zaś styczniowa jest zarazem i rocznicą 1905 r.

A jest ten dzień historycznym nie tylko dlatego, że się w jego dacie dokonało zapoczątkowanie polskiej wojny z Moskwą: jest on dniem histo-



Pogotowie gazowe w ekopach pod Sitowiczami.

rycznym także i przez swą symbolikę. W czymże się ona ujawnia? Przede wszystkim więc w tym, że przecież w wymarszu na wojnę światową w jedną — na początek — kompanię przeciwko potężnym armiom — w pierwszym rzędzie — moskiewskim, leży ten klasyczny dla metody naszego Wodza moment siły moralnej, wściekle ryzykancko przeciwstawionej sile materialnej. Ujawnia się ona dalej w tym, że Kompania, jeżeli wyszła w pole nie bezpańsko — to w każdym razie bezpaństwowo. Nie król, nie rząd wysłali ją na wojnę. Jeżeli była ona tym, czym być miała — to jest przedstawicielką państwowości polskiej — to tylko jako wyrazicielka abstrakcji, którą dopiero sama miała wcielać w formy realne. Była zatem Kompania Kadrowa oddziałem powstańczym — oddziałem, symbolizującym śpiącą moc Narodu, budzonego do czynu wojennego w wielkiej wojnie ludów.

Wyszła — gdy dalej snuć będziemy nitkę symbolów — Pierwsza Kompania Kadrowa w pole co do godziny niemal ściśle w 50 lat od chwili stracenia ostatniego Naczelnika Narodu, dyktatora Romualda Traugutta. I wyszła na rozkaz Nowego Naczelnika. I tak jak On był, z ducha i czynu, prawym dziedzicem owego ostatniego Naczelnika — tak i Kompania w Jego ręku stała się prawą dziedziczką oddziałów ostatniej powstańczej wojny z Rosją. A jeśli Wódz powstańczy z sierpnia 1914 r. stał się — w przeciwieństwie do Swego tragicznego poprzednika — Naczelnikiem Odrodzenia Państwa, to i pierwsza Jego Kompania nie zeszła tragicznie pod ziemię, a rozrodziła się w potężną armię, która do łańcucha polskich dat: 1794, 1831, 1863, 1905, 1914 — dodała ostatnie ogniwo: 1920. Oto symbolika dnia 6 sierpnia — dnia Pierwszej Kompanii Kadrowej!

Dlatego też Wódz Naczelny swej Pierwszej Kompanii odradzającego się wojska przyznał specjalną z własnymi inicjałami, odznakę podpisem własnym stwierdzając w jej dyplomie, iż nadaje ją „za walkę o Wolność i Niepodległość Ojczyzny pod Pierwszą od półwiecza Chorągwią Narodową, wzniesioną czasu wielkiej wojny“. Bezwątpienia — wszyscy ci, co do czasu utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego, zawarcia umów takich czy innych z Austrią, utworzenia Legionów — tworzyli oddział Józefa Piłsudskiego, oddział, poza Bogiem nikogo nad sobą nawet i formalnie nie uznający — to wszystko najczystszej wody powstańcy. Ale Pierwsza Kompania Kadrowa jest wśród powstańców najpierwsza: to pierwsi między równymi — nadając odznakę, to im właśnie Wódz nasz przyznał!

Nie było — jak to się często słyszy — ani sprawą przypadku, ani szczęścia, że ktoś się znalazł między owymi pierwszymi. Wybuch wojny światowej zastał polskie organizacje wojskowe w okresie pewnego osłabienia, tak z powodu wakacyj w szkołach, jak i z powodu robót rolnych.

Mobilizacja strzelecka zatem była bardzo opóźniona — tym bardziej, że w ramach obcych państwowości ogarniała ona b. wielu z pomiędzy czynnych członków czy to Zw. Strzeleckiego, czy Polsk. Drużyn Strzeleckich. Do dyspozycji Komendanta natomiast od pierwszej chwili stanęli strzelcy, którzy właśnie ferie swe poświęcili służbie i w lipcu znaleźli się na letnich kursach ćwiczebnych. Związkowcy stali w końcu lipca 1914 r. w historycznych już dziś Oleandrach, tj. w budynkach, pozostałych po wystawie architektonicznej w krakowskim parku dr. Jordana; drużyniacy byli w obozie swoim w Nowym Sączu. Na kursy te, obsadzone doskonałym, czołowym elementem instruktorskim, obie organizacje przyjęły przede wszystkim poddanych rosyjskich, starych już zwykle strzelców, niemal wyłącznie akademików, którzy z ośrodków organizacyjnych całej dosłownie Europy zgłosili się na kursy *ochotnicze*. Stwierdzili oni tym, że są ludźmi sprawy świadomymi, zdecydowanie stawiającymi się w stan całkowitej rozporządzalności; zwykle pociągało to za sobą odcięcie drogi powrotnej do domu. Z natury rzeczy, zgłaszający się musieli być jednostkami, których wartość organizacyjna predestynowała do kształcenia na szarzę — przyszłych instruktorów i dowódców.

Z końcem lipca 1914 r., w obliczu wybuchającej wojny, nadszedł nareszcie moment, kiedy różnice, dzielące dotąd bratnie organizacje Związku Strzeleckie-



Zmarły Wódz odbiera ostatnią defiladę

go i Polskich Drużyn Strzeleckich, straciły na znaczeniu, znikły — i w dniu 1 sierpnia nastąpiło ostatecznie połączenie się obu organizacji pod naczelną wodzą Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego — Józefa Piłsudskiego. Należało zlikwidować prace przygotowawcze — przejść do pracy wojennej: Komendant Główny zarządził mobilizację. Kurs nowosądecki Drużyn został rozwiązany — uczestnicy jego przybyli do Komendy swej do Krakowa, i dnia 3 sierpnia o godz. 16-tej, półkompania wybrana z tego kursu o stanie 80 ludzi, zameldowała się pod d-twem podch. drużyn. Stanisława Burhardta-Bukackiego, w Oleandrach. Przed zmierzchem tegoż dnia, na dziedzińcu ćwiczebnym Oleandrów, Józef Piłsudski osobiście zorganizował pierwszą bojową, dla wojny wyraźnie już przeznaczoną, kompanię strzelecką, wyznaczając do niej imiennie oficerów i podoficerów oraz żołnierzy, w równej naogół ilości drużyniaków i związkowców, niemal wyłącznie pochodzących z zaboru rosyjskiego. Dodano później w dniach najbliższych do pełnego składu Kompanii jeszcze trochę strzelców z pomiędzy tych, co pierwsi stawili się do mobilizacji, znaleźli się w Kompanii nawet ludzie z poza organizacji — i w ten oto sposób Kompania, która otrzymała z ust Swego Twórcy miano „Pierwszej Kompanii Kadrowej“ i powinszowanie z tytułu pierwszeństwa, zaczęła istnieć, mając wyraźnie stwierdzonym, że pierwsza ma przekroczyć granicę rosyjską, razem z przydzielonym do niej patrolem konnym Beliny, który już uprzednio wykonał zadanie przeszkodzenia mobilizacji rosyjskiej w Jędrzejowskim.

Dowódcą Kompanii został oficer Zw. Strzel., „parasolnik“ Tadeusz Kasprzycki (Zbigniew), dowódcami plutonów: pierwszego — śp. Piątek Kazimierz (Herwin), drugiego — Paszkowski Henryk (Krok), trzeciego — Burhardt-Bukacki Stanisław i czwartego — Kruszewski Jan — (Kruk). Z góry było postanowione, że Kasprzycki obejmuje Kompanię tymczasowo, i po przejściu granicy odda ją Herwinowi, wyznaczonemu zasadniczo na d-cę Komp., który jednak, jako rezerwista austriacki, nie mógł Kompanii przez granicę przeprowadzić. Skład etatowy Kompanii, ustalony przez szefa sztabu Komendy Głównej Kazimierza Sosnkowskiego wynosił wraz z patrolem sanit. i oficerami, 164 ludzi. Komendantem patrolu sanit. był Władysław Stryjeński (Bystram), intendentem Komp. — Aleksander Litwinowicz (Władysław).

Kompania została wyekwipowana szczególnie starannie. Mianowicie, w przeciwieństwie do innych oddziałów strzeleckich, które wojnę rozpoczęły z przestarzałymi, jednostrzałowymi karabinami austr. Werndla, Pierwsza Kompania Kadrowa była uzbrojona w pięciostrzałowy karabin Mannlichera wz. 90 i 95 z dotacją po 105 naboju na żołnierza, tj. tyle, ile

starczyło, bez żadnego narazie dalszego zapasu. Ubrana była kompania jednolicie — w kompletne niemal siwe mundury strzeleckie, letnie, bez płaszczów, które narazie zastępował koc. Żołnierze Kompanii posiadali jednakie tornistry skórzane („cielaki“), nabojnice, ładownice, chlebaki i łopatki, zaopatrzeni byli w indywidualny opatrunek, oraz w porcję rezerwową.

Tak zorganizowana, skoszarowana w Oleandrach, otaczana ogólną zazdrością powodu, że pierwsza pójdzie w pole, Kompania odbyła parę próbnych alarmów i ćwiczeń — aż wreszcie, zaalarmowana w nocy z 5/6 sierpnia, osobiście wyprawiona i pożegnana przez Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego i Szefa Sztabu K. Sosnkowskiego, o godz. 3 min. 30 wymaszerowała na Prądnik — Łobzów — Babice ku granicy w Michałowicach.

Zadaniem Kompanii było dotrzeć samotnie, z tym, że dalsze oddziały wyjdą w dwa — trzy dni później, w głębokim wywiadzie drogą na Słomniki — Miechów i dalej na Książ Wielki — Jędrzejów — Chęciny do Kielc. Poprzedzały Kompanię wywiad specjalny tzw. „beków“, tj. oddziałek Biura Wywiadowczego K-dy Gł., złożony z b. bojowców, oraz konny patrol Beliny w sile 7 ludzi, z nim samym na czele. Kompania dotarła do granicy o godz. 10-tej; tu obaliła słupy graniczne, dowódca kompanii w krótkich słowach ogłosił wojnę z Rosją, Kompania oddała honory ziemi, którą szła wyzwalać, odśpiewała „Rotę“... Karta dziejów została odwrócona!

W dalszym marszu, tegoż samego dnia patrol Beliny wymienił pierwsze strzały ze strażnikami rosyjskimi. Kompania przenocowała w Słomnikach, pozostawiając małą załogę, jako osłonę utworzonej tam cywilnej władzy narodowej, której komisarz, ob. Stan. Tor — Felek, maszerował z Kompanią.

Dni następne — Kompania dotarła do Miechowa, gdzie 8 sierpnia zmieniła dowódcę, bowiem ob. Kasprzycki odszedł do Sztabu, a miejsce jego zajął śp. Herwin, którego w dowództwie plutonu zastąpił oficer P. D. S., „parasolnik“ Modest Słoniowski — Słoń. Tu również zgłosili się do Kompanii pierwsi z terenu Królestwa ochotnicy — patrol skautów — i dopędził kompanię baon Mieczysława Norwida - Neugebauera. Baon ten przeorganizował się w Miechowie w 2 kompanie: śp. Stanisława Tessaro-Zosika i Wacława Wieczorkiewicza — Scaevoli, poczem wszystkie trzy kompanie, z Pierwszą Kadrową na czele, 12 sierpnia zajęły Kielce. Tam stoczyły one swe pierwsze potyczki — w mieście i na folw. Czarnów, poczem rankiem dnia 13. VIII. cofnęły się na linię Nidy p. Brzegami. Był to egzamin bojowy Kompanii.

„Iść na egzamin bojowy było, nie przeczę, przedsięwzięciem nadzwyczaj niebezpiecznym, ale tylko ryzykując, ryzykując dużo, można było wygrać to, co przede wszystkim wygrać należało: zaufanie do siebie i szacunek żołnierski u otoczenia. Tak też i z początku postępowałem: stawiałem zawsze bardzo dużo na kartę. Marsz na Kielce, zdaniem moim, należał do najśmielszych akcji wojennych...” Tak oto ocenia Wódz Naczelny Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski marsz i boje kieleckie, a porównawszy go dalej z bojami pod Nowym Korczynem i Opatowcem powiada: „...wydają mi się one, gdy o nich wspominam, śmielszymi, niż inne, ba były pierwszymi, toczonymi w warunkach technicznie ciężkich a moralnie trudnych, zwłaszcza wobec ówczesnej przegranej wojsk austriackich“.

Pod Brzegami Pierwsza Kompania Kadrowa weszła, jako pierwsza w skład baonu, który otrzymał Nr. III i dowodzony był przez ob. Edwarda Rydza Śmigłego, a potem wraz z baonem weszła w skład pułku pierwszego. Nadana jednak kompanii przez Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, przy organizacji jej, nazwa Kadrowej pozostała kompanii, stale używanej do najtrudniejszych zadań, do końca bojów legionowych. W końcu tych bojów, niewiele już tylko Kadrowiaków pozostało w kompanii; znaczna większość, zgodnie z jej kadrowym charakterem, odeszła do innych oddziałów, na funkcje dowódców, wielu pozostało na polach walk legionowych, znacząc się drewnianymi krzyżami pod Kielcami — i nad Nidą, pod Koszycami — i nad Styrem, po całej Polsce — od Krzywopłotów po Rokitnę.

Ci, co z epopei Legionów wynieśli życie — świecili przykładem w obozach Szczypiorna, Łomży i Niemiec, gdzie bywali komendantami; pracowali ofiarnie w P. O. W. w Polsce i na rozłogach Ukrainy i Rosji, zajmując tam najwyższe nawet posterunki; w wojsku Polski Odradzającej się wpisali się krwią pod Lwowem, pod Kijowem, pod Warszawą, nad Niemnem; pracują wreszcie do dziś w wojsku, w administracji, w organizacjach społecznych...

Trzydziestu kilku poległych lub z ran zmarłych — a nie wszyscy znani, bo znikło wielu bez wieści. Na każdej niemal piersi Krzyż Walecznych, na wszystkich — Krzyż Niepodległości, często z Mieczami, stanowiska poważne i najpoważniejsze, Kadrowcom powierzone. Oto dowody, że z Pierwszej Kompanii żołnierze ostatnimi ani w polu, ani w pokoju nie są i nie byli, że Pierwsza Kompania Kadrowa w ręku Wodza umiała stać się tym czym być miała: kadrowym elementem odradzającego się wojska i państwa.

Strzelecka rocznica

(Kartki z pamiętnika)

Dzień szóstego sierpnia 1914 roku przeszedł do historii polskiego żołnierza.

Dzisiaj w 25 rocznicę rozpoczęcia zwycięskiej walki o niepodległość, zacytuję kilka urywków z mego pamiętnika, ilustrujących obchodzenie pierwszych rocznic wiekopomnego czynu w czasie wojny, w I Brygadzie Józefa Piłsudskiego, oraz w 1 Dyw. Piech. Leg. wchodzącej w skład armii obecnego Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza:

6. VIII. 1914 r. — Kraków — Dzisiaj rano jedna kompania strzelecka wymaszerowała na wojnę do Królestwa. Samego odmarszu nie widziałem, gdyż byłem zajęty gdzie indziej w czasie jej odmarszu. Ruch olbrzymi i gorączkowy. Nietylko strzelcy, lecz i drużyniacy, mobilizują się razem z nami, ponieważ w ostatnich dniach podporządkowali się Komendantowi.

6. VIII. 1915 r. — Samoklęski — Dziś pierwsza rocznica wymarszu nas, strzelców, na wojnę światową. Przeszliśmy wiele dobrych i złych przeżyć w tym ubiegłym roku wojny o Polskę. Zaprawiliśmy się do wojny, która dzisiaj stała się dla nas rzeczą tak zwykłą, jak np. dla robotnika praca w fabryce, lub dla górnika w kopalni.

Do końca naszej drogi mamy może jeszcze daleko, lecz czujemy i wierzymy święcie, że naszym będzie zwycięstwo. Kiedy przed rokiem jeszcze sami tylko wierzyliśmy w Zmartwychwstanie Polski, to dziś, poważna już część społeczeństwa, obudzona naszymi strzałami ze straszego snu niewoli, myśli i pracuje wraz z nami. To nam dodaje otuchy w dalszej walce.

Dzisiaj od rana trwa silna walka artyleryjska na froncie pod Samoklęskami. Drugi pułk majora Berbeckiego przerwał linię nieprzyjaciela na swoim odcinku, wobec czego nasze patrole podchodzą pod okopy nieprzyjacielskie, wzywając Moskali do poddania się. Odniosło to pożądaný skutek i Mochy poddają się całymi plutonami. Kompania nasza wzięła ich przeszło stu do niewoli. Przy tym fasunku jeńców, odznaczyli się specjalnie strzelcy: Bogusz z Łodzi i Pytel Lucjan z Częstochowy, władający świetnie językiem rosyjskim. Prawdziwi z nich dyplomaci: podeszli pod okopy rosyjskie i wzięli tylu jeńców bez strzału i bez „strategicznego“ obejścia. Kompania trzecia naszego baonu wzięła oprócz tego około 30 jeńców.

Po odprowadzeniu jeńców (z jakiegoś grenadierskiego pułku) śpiemy w okopach, naturalnie ubezpieczeni, gdyż Moskale w miejsce wziętych przez nas do niewoli, sprowadzili do okopów rezerwę. Po minach jeńców widzimy, że jest u Moskali ogromne przygnębienie i upadek ducha.

6. VIII. 1916 r. — Od pięciu dni pełnimy służbę w okopach nad Stochodem. Strzelamy do Mochów, gdy się tylko który z nich pokaże, ponieważ oni nas tego nauczyli, zachowując się podobnie w stosunku do naszych oddziałów. Poza tym na linii spokój. Nawet artyleria nieprzyjacielska odpoczywa, czasem tylko puści na nasze okopy granat, lecz ma to już rzadko miejsce.

6. VIII. 1917 r. — Akurat w trzecią rocznicę wymarszu naszego na wojnę składamy gremialnie podania o zwolnienie nas z Legionów, motywując to faktem wywiezienia z Warszawy, aresztowanego Komendanta Piłsudskiego.

6. VIII. 1918 r. — Siedzę dalej w areszcie garnizonowym w Krakowie, za dezercję z wojska austriackiego. Przed miesiącem przytrzymano mnie w Krakowie wraz z setką innych dezertów. Prawie wszystkich odesłano do swoich kadr. Mnie tylko, ponieważ byłem legionistą, nie zwolniono, lecz osadzono w areszcie garnizonowym. Nie wiedziano tu jeszcze o moich kilkakrotnych ucieczkach, nie byłem więc z tego powodu „więcej niebezpieczny“ od innych a markę wyrobiła mi moja przynależność do b. Legionów.

Przysłużyli mi się do tego przede wszystkim szanowni „rodacy“, którzy dokonywali przeglądu aresztowanych, mianowicie: jeden podpułkownik i sędzia wojskowy leutnant. Dzięki tym panom, zostałem potraktowany gorzej od zwykłych żołnierzy austriackich. Pan podpułk. nie omieszkał udzielić mi nauki, że powinieniem wiernie służyć „naszej kochanej ojczyźnie“ (miał na myśli Austrię oraz splunąć kilkakrotnie na mój haniebny — według niego — postępek, tj. opuszczenie szeregów „ukochanego cesarza“). Obaj ci oficerowie patrzyli na mnie, jak na jakiegoś zbrodniarza, mimo, że miałem minę dość dobroduszną, gdyż z fizjognomii, za takiego człowieka zawsze uchodziłem.

Ja ze swej strony patrzyłem na nich, jak na „trepów“.

W dość przestronnej sali i dwóch olbrzymich oknach, siedzi nas siedmiu fedfebli sławnej armii austriackiej — wszyscy za dezercję. Warunki jak na czas wojenny, mamy nawet bardzo dobre. Choć wikt żołnierski jest podły, co drugi dzień (codzień nie wolno) otrzymujemy wszyscy obiady z domów, do tego chleb, wędlinę i papierosy. Po całych dniach gramy w karty. W sąsiedniej celi siedzi podobno b. kapitan leg. Sokołow-

ski, jednak go jeszcze nie widziałem, ponieważ, mając świeżego powietrza aż nadto, na spacerzy nie chodzimy. Podobno w areszcie naszym przebywa również wielu legionistów, jesteśmy jednak odłączeni i nikogo z nich dotąd nie poznałem.

6. VIII. 1919 r. — Doczekaliśmy się znów rocznicy wymarszu w pole pierwszych oddziałów strzeleckich. Gdy teraz, po 5 latach zrobimy bilans naszej pracy i wyników, to okaże się, że wypadnie on wcale dobrze. Mamy już ojczyznę wolną, o jakiej marzyliśmy przed wojną i w pierwszych latach wojny, z naszym Komendantem, jako Naczelnym Wodzem i Naczelnikiem Państwa.

Największym naszym dorobkiem, to armia narodowa, bitna, choć młoda, zwycięska, choć bosa i bez mundurów. Jeszcze trochę wysiłku w walce z Moskalami, którzy chociaż teraz zwą się komunistami, mają taki sam cel, podbicia naszego kraju, jak ich dawni carowie, a zakończą się nasze zapasy wojenne, napewno z naszą korzyścią. Przestaliśmy nareszcie być żołnierzami bez ojczyzny i dzisiaj nikt nam tej zdobyczy nie odbierze, bo na to nie pozwolimy.

Święto to strzeleckie obchodzimy uroczyście. W kompanii odbyły się najpierw pogadanki, a następnie popiliśmy solidnie, ponieważ nasz dowódca kompanii, kpt. Raczyński, jako porządny przedwojenny strzelec, zafundował kompanii 40 litrów nalewki i 130 flaszek piwa, na każdego więc żołnierza, wypadnie po 1 flaszcze piwa i $\frac{1}{3}$ litra wódeczności. Jako sierżant — szef komp. zapijam do wszystkich plutonowych, drużynowych i innej pomniejszej szarży: wypilem więc niezliczoną ilość kieliszków wódki, trzymam się jednak świetnie. Częstując patrol sanitarny, a było wśród nich trzech żołnierzy analfabetów, życzyłem im by jak najprędzej wszyscy zostali doktorami, na co mi odpowiedzieli chórem: — Daj Boże, panie szefie!

Myślałem że pęknę ze śmiechu, a ze mną wszyscy obecni. Wychozącym na służbę wódki nie wydajemy — otrzymają swoje porcje dopiero jutro po powrocie z placówek, oddalonych o 7 km. od kompanii.

6. VIII. 1920 r. — Beresteczko — I znów doczekaliśmy się rocznicy naszego wymarszu w pole. Jeśli porównamy dzisiejszą naszą sytuację z zeszłoroczną, musimy stwierdzić ogromną zmianę na gorsze. Utraciliśmy olbrzymie połacie kraju na wschodzie i północy, utrzymując się jeszcze na południu. Wierzmy jednak, że fortuna nam się odmieni i zaczniemy na nowo gnać na wschód bolszewickie hordy, które zadaleko zapuściły się do naszego kraju.

Ich zwycięstwa, nie są właściwie zwycięstwami w całym tego słowa znaczeniu. Zyskali na terenie dzięki swej liczbie, nie zadając nam klęski

i nie rozbijając naszych oddziałów. Przebywając już tak długo na południowym odcinku, dziwimy się nieraz temu sposobowi walki, jakie nasze wojska stosują na północy. To cofanie się bez walki i stawiania oporu i zadawania możliwie największych strat nieprzyjacielowi, przypomina mi taktykę austriackich generałów z roku 1914. Widocznie dowódcy naszych armij na północy stracili ducha, lub go w ogóle nie mieli. Trzebaby im tam posłać naszego generała Śmigłego - Rydza, a zarazby się odmieniło. I naszą 1 Dywizję też, oraz ze dwie inne na wymianę, a pokazalibyśmy nie tylko bolszewikom, ale i niektórym tamtejszym oddziałom, jak się zabrać do pracy. Znajdowaliśmy się chyba w gorszej od nich sytuacji, kiedy nas osaczono pod Kijowem, a jednak cofając się względnie powoli, biliśmy bolszewików przy każdej sposobności, ile weszło.

W ciągu ubiegłego roku wojny mieliśmy za sobą wiele tryumfów, jak np. zdobycie Dźwińska i Ukrainy wraz z Kijowem, stosunkowo małymi siłami. To wspomnienie niedawnych zwycięstw naszych, dodaje nam wiele otuchy i nie pozwala nam rozpaczać.

O godz. 3 rano ruszamy z cmentarza, na którym nocowaliśmy ostatnią noc. Do godziny 10 rano zrobiliśmy 20 km. dochodząc do jakiejś kolonii czeskiej na Wołyniu w pobliżu Świniuch, gdzie wystawiamy placówki.

W nocy spodziewamy się podjęcia wypadu, by godnie i tradycyjnie uczcić rocznicę wymarszu w pole, pierwszych żołnierzy polskich.

Rozkaz pochwalny

W dniu 20 lipca b. r. poległ śmiercią żołnierza Straży Granicznej przod. Witold Budziewicz.

Padł w chwili zatrzymywania gdańskiego urzędnika i 2-ch umundurowanych członków formacji partyjnej z Gdańska, którzy nielegalnie znaleźli się na Polskiej ziemi i po dokonaniu zbrodniczego czynu zbiegli na teren Wolnego Miasta.

Zginął dzielny żołnierz, ale ofiara jego życia nie pójdzie na marne. Przelana krew polskiego żołnierza granicznego zaświadczy przed całym światem, że rozniecona po drugiej stronie linii granicznej atmosfera nienawiści i gwałtu musi być i będzie za wszelką cenę odczyszczona.

Cześć pamięci dzielnego żołnierza Straży Granicznej!

KOMENDANT STRAŻY GRANICZNEJ

Czuma, gen. bryg.

Warszawa, 21 lipca 1939 r.
L. KGSG. 4034/Og. Org./39.

TO SĄ NIEMCY!

LIKWIDOWANIE POLSKIEGO STANU POSIADANIA NA ZIEMI W PRUSACH WSCHODNICH.

Z dniem 17. VII b. r. została zmuszona do opuszczenia Ziemi Mazurskiej Władysława Ratajowa, właścicielka majątku Bobry, leżącego na Mazurach w powiecie Ełk. Władze niemieckie nie zezwoliły p. Ratajowej nie tylko na zabranie najniezbędniejszych przedmiotów codziennego użytku, lecz usiłowały również nie dopuścić do zabrania przez p. R. dzieci.

Przez usunięcie z Ziemi Mazurskiej p. R. Niemcy zlikwidowali ostatni większy majątek ziemski, znajdujący się w rękach polskich na Mazurach.

W KŁAJPEDZIE ŹLE.

Młodzież niemiecka, pochodząca z Litwy, zniechęciła się już do hitlerowskiego „raju“ w Kłajpedzie i ucieka z powrotem do Litwy. W Kraju Kłajpedzkim wybuchają liczne pożary wskutek podpalenia. Spaliła się m. iln. fabryka celulozy w Kłajpedzie.

Drożyzna stale tam wzrasta; ostatnio podrożało nawet drzewo opałowe. Szerzą się kradzieże i pijaństwo. Brak żelaza. Puszki do konserw, zamiast z blachy, są wyrabiane ze szkła. Cynku zupełnie zabrakło.

TAJNE ORGANIZACJE W NIEMCZECH.

Na całym terenie Trzeciej Rzeszy i krajów zagarniętych coraz bardziej daje się we znaki ruch podziemny. Odżywają dawne partie, pokazują się coraz to śmielsze ulotki antyhitlerowskie.

Na terenie Austrii działa tajna organizacja socjal-rewolucjonistów, której członkowie rekrutują się z dawnej partii socjalistycznej, rozgromionej swego czasu przez Dollfusa.

WSPÓLPRACOWNIK „KATOWICERKI“ PRZYTRZYMANY NA GRANICY.

Straż Graniczna w Pietwałdzie przytrzymała na granicy Wilhelma Praussa, inkasenta dzienników hitlerowskich „Kattowitzer Zeitung“ i „Schlesische Zeitung“, wychodzących w Katowicach, gdy usiłował zbiec przez zieloną granicę do „Protektoratu“.

Przy Praussie, oprócz dowodów osobistych i rozmaitych legitymacyj, świadczących o jego zawodzie i kierunku politycznym, znaleziono również 325 zł gotówką, którą chciał przemyścić za granicę.

POKRZYWA I INNE LIŚCIE W TYTONIU NIEMIECKIM.

W Niemczech wydano zarządzenie, nakazujące mieszanie tytoniu — przy wyrobie papierosów i cygar — z pokrzywą, liśćmi różanymi i czereśniowymi. Brak bowiem dewiz na import tytoniu.

W NIEMCZECH CZERWIENIĄ SIĘ NA MURACH AFISZE ŚMIERCI.

(E. Z.) Nie ma prawie dnia, ażeby mieszkańcy Niemiec nie oglądali na murach i parkanach miast i wiosek afiszów siejących grozę.

Afisze śmierci wyglądają zawsze jednakowo: czerwony papier formatu 100×100 mm, a na nim najgrubszymi czcionkami treść jednakowo lakoniczna:

„Y. X. został skazany przez sąd ludowy

na śmierć

za zdradę tajemnic narodowych.

Wyrok wykonano dziś

o godz. 6 rano.“

Nazwiska straconego, ani miejsca egzekucji nie podają...

Podziękowanie

Wszystkim tym, którzy po tragicznym zgonie mego męża przod. Str. Gran Budziewicza Witolda pospieszyli mi z pomocą i za wyrazy współczucia w tak ciężkiej dla mnie chwili — wyrażam na tej drodze moje najserdaczniejsze podziękowanie.

W szczególności dziękuje Komendantowi K-tu S. G. Skarszewy Panu Asp. Wojnasowi za zorganizowanie żołnierskiego pogrzebu, Ks. Dr. proboszczowi i duchowieństwu, przedstawicielom biorącym udział w pogrzebie: Ministerstwa Spraw Wewn. Ministerstwa Spraw Wojsk. p. Gen. Grzmot - Skotnickiemu, Ministerstwa Skarbu p. radcy Łosiowi, Komendy Str. Gran. w Warszawie p. płk. Janowskiemu, Komendantowi Pom. Okręgu Str. Gran. panu insp. Millerowi, D. O. K. VIII z Torunia i p. Wojewody Pomorskiego, — radcy Cichalewskiemu, Komendantowi Obwodu Tczew p. insp. Zielińskiemu. Ekspozyturze Inspektoratu Ceł w Gdańsku. Staroście pow. z Kościerzyny p. Korniakowi, p. Komendantowi P. P. p. kom. Rozmuszczowi, Dowódcy 2 p. szwol. w Starogardzie, oraz K-towi K. Ob. Gdynia za wysłanie oddziałów honorowych, delegacjom z K. Ob. Tczew, Gdynia, Chojnice i Nakło, Panom Podoficerom i ich rodzinom. Pozatem delegacjom Stowarzyszeń i tym wszystkim, którzy oddali Drogiemu Zmarłemu ostatnią przysługę — wyrażam serdeczne „Bóg Zapłać“.

Barbara Budziewiczowa
z dziećmi

NA F. O. N.

Podoficerowie Plac. Czarne Beskidzkie (K-t Istebna) złożyli za naszym pośrednictwem 15 zł na FON. z okazji imienin swego komendanta.

Komunikat Nr. 9 Stow. Samopomoc. Str. Gran.

I. SKŁADKI

Zarząd podaje do wiadomości P. T. Członków, iż w dniu 1 sierpnia 1939 r. przypada do wpłacenia składka:

a) za przypadek śmierci członka ś. p.

Przodownik Budziewicz Witold z jednostki Nr 31 kwota 1,00 zł.

b) za przypadek zwolnienia ze służby:

1) St. przodown. Bartosik Władysław z jednostki Nr. 1 kwota 0,25 zł.; 2) Prac. kontr. Hałucha Michał z jednostki Nr. 2 kwota 0,10 zł.; 3) St. strażnik Skuta Franciszek z jednostki Nr. 6 kwota 0,25 zł.; 4) St. strażnik Makowski Leopold z jednostki Nr. 17 kwota 0,25 zł.; 5) Strażnik Łysiak Mirosław z jednostki Nr. 25 kwota 0,20 zł.; 6) St. strażn. Bobrowski Szczepan z jednostki Nr. 53 kwota 0,25 zł.; 7) Przodownik Nowak Ludwik z jednostki Nr. 70 kwota 0,25 zł.; 8) St. strażn. Konury Wincenty z jednostki Nr. 72 kwota 0,25 zł.; 9) Strażnik Sakowski Stanisław z jednostki Nr 73 kwota 0,25 zł.; 10) Przodownik Karkola Franciszek z jednostki Nr 75 kwota 0,25 zł.; 11) Strażnik Dxeja Paweł z jednostki Nr 94 kwota 0,20 zł.; 12) St. strażn. Żalikowski Józef z jednostki Nr 95 kwota 0,25 zł.; 13) Strażnik Baar Edward z jednostki Nr 95 kwota 0,10; 14) Strażnik Wojda Henryk z jednostki Nr 110 kwota 0,15 zł.; 15) Strażnik Furmaniak Józef z jednostki Nr 115 kwota 0,25 zł.; 16) Strażnik Roszykiewicz Aleksander z jednostki Nr 115 kwota 0,25 zł.; 17) St. przodown. Henicz Stanisław z jednostki Nr 119 kwota 0,25 zł.; 18) St. strażn. Urbanek Adam z jednostki Nr 134 kwota 0,10 zł.; 19) Strażnik Buryło Bolesław z jednostki Nr 134 kwota 0,10 zł. Razem od każdego członka po 4,95 zł.

II. ZAPOMOGI WYPŁACONE W LIPCU 1939 R.

Wypłacono przy stanie członków 5.278 — 28 zapomóg na ogólną kwotę 42.553,55 zł., z czego 3 po 4.948,39 zł., 20 po 1.237,00 zł., 1 à 989,58 zł., i 4 po 494,70 zł.

III. NOWI CZŁONKOWIE

W m-cu lipcu 1939 r. przybyło 2 nowych członków.

ZARZĄD

KĄCIK SPORTOWY

Po wyścigu kolarskim „Dookoła Polski”

STR. KAPIAK NIE WYTRZYMAŁ TRUDÓW.

Tegoroczny wyścig kolarski dookoła Polski albo jak go nazywają z francuska „Tour de Pologne” zakończony został w niedzielę 30-go lipca w Warszawie. Wyścig ten, który został rozegrany na dystansie 1.300 km, był wielką próbą kolarzy polskich i organizatorów.

Organizacyjnie udał się wyścig w zupełności, ale sportowa strona przedstawiała dużo do życzenia. Przede wszystkim nie ukończyli biegu ci zawodnicy, którzy powinni w nim odegrać dominującą rolę, a przede wszystkim str. Kapiak Józef.

Trasa wyścigu była bardzo ciężka, to też na jednym tylko etapie Rzeszów—Kraków wycofało się 12 kolarzy i to kolarzy najlepszych. Doskonałą zaś formą błysnęli zawodnicy polscy z Francji Marcelak i Witek. Po niepowodzeniach na pierwszych dwu etapach, następne wygrywali „jak chcieli”. Wobec jednak wycofania się z konkurencji ogólnej, jechali oni tylko w konkurencji etapowej.

Doskonale, jak na swoje warunki pojechał pracownik kontr. KGSG. Zagórski, zajmując w ostatecznej klasyfikacji 7-me miejsce. Skończył on bieg ze sztywną nogą (b. silne okaleczenie), a mimo to na 20 km przed Warszawą był jeszcze drugi na etapie Piotrków—Warszawa. Za wyczyn ten należy mu się pełne uznanie.

T. M.

„Szpieg ma uszy wciąż otwarte”

„SZPIEG MA USZY WCIAŻ OTWARTE”: Kazimierz Banach. Wydanie drugie uzupełnione. Biblioteczka Żołnierza Polskiego. Warszawa 1939. W. I. N. O. Stron 152. Cena 1 zł.

Ukazała się książka, która daje nam w szeregu pogadanek sierżanta z żołnierzami wyrazisty obraz niebezpieczeństwa, jakim grozi zawsze szpiegostwo. Widzimy jak łatwo, bez złej woli, a nawet często nie zdając sobie zupełnie z tego sprawy — zdradzić ważną tajemnicę wojskową lub ujawnić wiadomości, mające znaczenie dla obronności państwa.

Autor niezwykle przystępnie omawia, jak odbywa się to ujawnianie wiadomości i do jakich sposobów uciekają się szpiedzy, aby je wydostać od lekkomyślnych. Podśluchiwanie w wagonach kolejowych i w miejscach publicznych, nawiązywanie znajomości, poczęstunek, czytanie listów żołnierskich itp. — oto drogi, na których czai się najczęściej chciwe ucho szpiega. Niepoślednią rolę w wywiadzie nieprzyjacielskim odgrywają kobiety, podsłuch telefoniczny, radio, gołębie pocztowe itd.

Słowem zawsze i wszędzie trzeba wystrzegać się szpiega i nie rozmawiać o sprawach służbowych poza terenem swej pracy. W razie, gdy czyjś zachowanie, a zwłaszcza zbyt ciekawość wzbudza podejrzenie, trzeba wiedzieć jak postąpić. Tego nas również uczy ta pożyteczna książka.

W tok opowiadania jest wpleciona żywa, zajmująca fabuła oparta na życiu pokojowym wojska.

Pracę K. Banacha można śmiało polecić szeregowcom. Oficerom i podoficerom odda ona również duże zasługi jako materiał do pogadanek na ten tak ważny temat. Zasługuje ona także na uwagę szerokich kół społeczeństwa cywilnego. Książka jest ozdobiona szeregiem efektownych ilustracji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nadkom. A. Wilk).

S. W., Lwów. Nie umieścimy.

Scribens. Podręcznik zwrócimy po powrocie Naczelnego Redaktora z urlopu. Rękopisów niezamówionych i niezakwalifikowanych do druku Redakcja nie zwraca, chyba że autor wyraźnie to sobie zastrzeże, załączając znaczek na przesyłkę.

Jeden z Pańskich artykułów będzie drukowany w najbliższym czasie. Z reszty nie skorzystamy.

Podanie warunków, jakim winien odpowiadać artykuł, jest wykonalne, nie ma bowiem żadnych reguł w tym względzie. Aby uniknąć zawodu, najlepiej jest uzgodnić z Redakcją temat i sposób jego ujęcia, zanim przystąpi się do pisania.

St. str. F. S. Czy może Pan prosić o raport u Komendanta Str. Gr. w sprawie sprzedaży budynku „Bursy“ i kształcenie swych dzieci?

Naszym zdaniem, Pan Komendant nie będzie chciał rozmawiać z poszczególnymi oficerami i szeregowymi w sprawie bursy, gdyż przyjął do wiadomości uchwałę delegatów Stowarzyszenia, mocą której ma być sprzedany budynek we Lwowie, a utworzone stypendia i szeregowy Str. Gr. będzie mógł ubiegać się o stypendium dla posyłanych dzieci do szkół, lub o pomoc materialną w innej formie.

W tej sprawie należy poinformować się u przełożonych na miejscu.

S. A. Zwolniono Pana ze stanowiska dowódcy placówki, wskutek czego stracił Pan 20 zł dodatku służbowego. Czy powinno zwiększyć się Panu otrzymywany dotychczas zasiłek wyrównawczy?

Nie, gdyż tak mówi okólnik Min. Skarbu o interpretacji ustawy uposażeniowej 1933 roku.

W myśl okólnika Min. Skarbu zasiłek służył do wyrównania różnicy uposażenia pomiędzy uposażeniem otrzymanym w dniu 1. I. 1934 r. zmniejszonym o 7%, a uposażeniem należnym w dniu 1. II. 1934 r. Późniejsze zmniejszenie dodatku służbowego nie może w myśl powołanego okólnika skutkować zwiększenia zasiłku wyrównawczego.

H. Z. 1. Czy st. str. może przejść do Kontroli Skarbowej lub Brygady Ochrony Skarbowej w IX grupie uposażenia?

Przyjęcie do służby i nadanie stopnia służbowego zależy zasadniczo od uznania władzy. Wykształcenie ma wpływ na otrzymanie grupy uposażenia i zaliczenie przyjętego funkcjonariusza do kategorii I—III. Trzeba mieć jednak ukończone studia, a nie rozpoczęte. Pan ma 6 klas gimnazjalnych, a zatem nie posiada wykształcenia średniego.

Nadanie Panu stopnia służbowego względnie grupy uposażenia przy ewentualnym przyjęciu do Kontroli Skarbowej lub Brygady Ochrony Skarbowej będzie zależało również od posiadanej w Straży Granicznej opinii służbowej.

2. Podanie o przyjęcie do Kontroli Skarbowej należy wnosić do swej władzy przełożonej, która skieruje je do Min. Skarbu drogą służbową.

St. str. S. S. 1. Posiada Pan lat służby policzalnych do emerytury: Za służbę w byłej armii niemieckiej od 12. II. 1918 r. do 18. XII. 1918 r., 10 miesięcy i 2 dni, w W. P. od 15. I. 1919 r. do 22. V. 1922 r., 2 lata, 4 miesiące i 7 dni, oraz w Straży Granicznej od 1. IV. 1923 r. do 31. VIII. 1939 r., 16 lat i 5 miesięcy, czyli razem 19 lat, 7 miesięcy i 13 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 6 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 2 miesiące i 12 dni.

Ogółem posiada Pan 25 lat, 11 miesięcy i 28 dni, czyli 73% emerytury.

2. Przez ile miesięcy może chory oficer lub szeregowy Straży Granicznej pobierać dodatek służbowy?

Oficer lub szeregowy nie pełniący służby z powodu choroby lub urlopu dla poratowania zdrowia zatrzymuje prawo do dodatku służbowego przez 6 miesięcy, a jeżeli choroba powstała w związku ze służbą, przez 12 miesięcy licząc od pierwszego dnia miesiąca, następującego po zaprzestaniu pełnienia czynności służbowych z powodu choroby (urlopu).

Jeżeli chory w czasie choroby pełnił przez jakiś czas służbę, to ciągłość choroby przerywa się przy pełnieniu służby przez okres wynoszący więcej niż $\frac{1}{2}$ czasu, w którym nie pełnił on służby.

Vreski. Czy czas służby kolejowej nieetatowej zalicza się do emerytury?

Zaliczenie służby nieetatowej (przygotowawczej) do emerytury uzależnia się przede wszystkim od otrzymania po niej nominacji na służbę stałą.

Jeżeli zatem ze służby kolejowej nieetatowej przeszedł Pan bezpośrednio do służby stałej np. do Str. Gr., to zaliczy się mu służbę przygotowawczą do emerytury. W przeciwnym razie będzie Pan musiał starać się o zaliczenie służby kolejowej jako pracy zawodowej.

A. K. Wieluń. Wywiadu nie umieścimy, nie zawiera on bowiem żadnych nowych szczegółów.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Zulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Główna Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2,223

Redaktor: dr Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.